



Grzegorz Kasdepke „Horror! czyli skąd się biorą dzieci”

Fragment

Od Autora

Drodzy Czytelnicy mali i duzi, świat jest pełen cudów. Wystarczy popatrzeć na ludzi spacerujących po ulicach – każda osoba to cud. Przecież mogło jej nie być! Przecież jej rodzice mogli nigdy się nie spotkać, nie pokochać – a tu proszę...

Ty też jesteś cudem, Drogi Czytelniku. Nie wiem, ile masz lat, nie wiem, czy jesteś mały, czy duży, ale wiem, że jesteś cudem. Spośród milionów ludzi Twoi rodzice wybrali właśnie siebie – i dlatego teraz jesteś. To prawdziwy cud.

Niektórzy twierdzą, że dzieciom nie należy mówić o cudach, bo nie są w stanie ich zrozumieć. Czyżby? Mam wrażenie, że dzieci pojmują cuda w lot. W przeciwieństwie do dorosłych, którzy wszystko tłumaczą pokrętnie. Na przykład to, skąd się biorą dzieci.

A o cudach należy mówić wprost. Bo są tak cudowne, że nic tego nie zmieni.

*Autor*

Początek tej opowieści jest straszny – pani Miłka połknęła dziecko!

– W całości? – wykrztusiła Rozalka.

– Nie wiem, nie widziałem – szepnął Grześ. – Możliwe, że wcześniej je pogryzła.

Rozalce zrobiło się słabo. Miała nadzieję, że Grześ to zauważy, że zatroszczy się o nią, może nawet ją przytuli – ale Grześ, jak to Grześ, wolał gapić się na panią Miłkę. Dlatego Rozalka zdecydowała, że zasłabnie ze strachu kiedy indziej.

– A skąd wiesz, skoro tego nie widziałeś? – zapytała Rozalka.

– Bodzio mi mówił – wyjaśnił Grześ. – A wiesz, jaki jest rezolutny.

Co prawda, to prawda – Bodzio miał opinię najbardziej rezolutnego przedszkolaka pod słońcem. Wszyscy to powtarzali. Tyle tylko, że nie wszyscy wiedzieli, co znaczy słowo „rezolutny”.

– Aha. – Rozalka pokiwała niepewnie głową. – Czyli Bodzio widział, tak?

Grześ wzruszył ramionami. Powątpiewanie w głosie Rozalki trochę go drażniło. A z drugiej strony jemu, Grzesiowi, także trudno było w to wszystko uwierzyć. Pani Miłka zjadająca dzieci?! Pani Miłka, ukochana pani z przedszkola, pani, która tak pięknie się uśmiecha, pani, która tak ładnie poprawia opadającą na czoło grzywkę, pani, która tak bardzo lubi dzieci...

Właśnie – lubi dzieci!

A najbardziej w majeranku.

– Wiesz co... – odezwał się drżącym głosem Grześ. – Lepiej stąd zmykajmy!

Dwa razy nie trzeba było tego Rozalce powtarzać. Tym bardziej że sekundę wcześniej pani Miłka podniosła głowę znad książek i zaczęła się rozglądać po przedszkolnej sali. Rozalka przysięgłaby, że pani Miłka patrzy na dzieci z apetytem.

– Udawaj zająca – szepnął Grześ. – Kicamy w stronę toalet.

– Przecież pani Miłka zwróci na nas uwagę... – jęknęła Rozalka.

– Jeżeli będziemy stali nieruchomo, to tak – odszepnął Grześ. – Kicanie to nasza jedyna szansa.

Było w tym trochę racji. Praca w przedszkolu przyzwyczała panią Miłkę do dziwnych zachowań dzieci. Kicanie w stronę toalety wydało się jej tak naturalne, że istotnie nie zwróciła zbytnej uwagi na Rozalkę i Grzesia. Bardziej zaintrygowało ją zachowanie Bodzia – tkwił w najodleglejszym kącie sali i szeroko wytrzeszczonymi oczami wpatrywał się w panią Miłkę.

– Co ci jest? – zapytała.

Bodzio pobladł.

– Źle się czujesz? – Pani Miłka zaniepokoiła się nie na żarty.

Ale Bodzio, zamiast odpowiedzieć, czmychnął w stronę toalety.

Pani Miłka zamrugała. Działo się coś niepokojącego. Przedszkolaki były niemrawe i cichsze niż zwykle. Odgrodziły się od niej murem z klocków lego, niektóre wzmacniały budowlę, podpierając ją książeczkami w twardych okładkach. Może to pogoda wpłynęła na ich nastrój? Od rana lał deszcz, ciemne chmury szorowały brzuchami o anteny na dachach wieżowców; zrobiło się ciemno, jakby już dawno zapadł zmierzch – a przecież dzieci dopiero co zjadły śniadanie.

Śniadanie!

Może to po nim Bodziowi zrobiło się niedobrze?

Pani Miłka pośpieszyła w stronę toalet.

Za oknem zaczęło grzmieć...

(...)

Więcej [www.nk.com.pl](http://www.nk.com.pl)